





MAX HISTORIA
MOJEGO
PSA

[Kup książkę](#)

Sławomir Chudański



MAX | HISTORIA
MOJEGO PSA

Sandomierz 2020

[Kup książkę](#)

Redakcja	Joanna Sarwa-Żak
Zdjęcia	Justyna Chudańska Sławomir Chudański
Skład, łamanie i opracowanie graficzne	Tomasz Obara

© Copyright by Sławomir Chudański
& Wydawnictwo Armoryka

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-7639-214-1

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16, 27-600 Sandomierz
e-mail: wydawnictwo.armoryka@armoryka.pl
<http://www.armoryka.pl>

*Książkę tę dedykuję ukochanej żonie Justynie,
która pokochała Maksa tak jak człowieka.*

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Będziemy mieć psa	11
Zakup bokserka	15
Witaj w naszej rodzinie	19
Pierwsze dni	22
Przeprowadzka do nowego domu	26
Kopanie dołków	30
Pogoń za kotami	32
Max nie toleruje dużych psów	34
Pierwsza zima	37
Bokser a bliskość człowieka	39
Zachowanie wobec innych osób	43
Wizyty u weterynarza	46
Futerko	48
Zabawy w domu i podejście do dzieci	49
Żywienie	53
Spacery	55
Wyjazdy	60
Stróż	62
Petarda	65
Wyjątkowość Maksa	67
Prezenty	72
Klaustrofobia?	74
Fakty i mity	76
Minęły lata	78
Emerytura	81
Pierwszy kryzys	83
Natura nie zapomina	86
Zakończenie	90

Wstęp

Wspomnienia o psie rasy bokser imieniem Max prze-
lałem na papier, aby cieszyć się nimi w przyszłości. Pamięć
bywa ulotna jak poranna mgła, zawodzi z wiekiem. Wiele
z tego, co dziś widzę przed oczyma tak wyraźnie, z czasem
straci barwę, jaskrawe kolory zbledną, aż staną się czarno-
-białe jak stary film. Druk zostanie na dłużej. Będzie to
pamiątka dla mojej rodziny po naszym ukochanym psie.
Ten cel przyświecał mi od pierwszego napisanego tutaj
słowa. Z czasem uznałem jednak, że książka tylko dla mojej
rodziny to nie najlepszy pomysł. Może ona posłużyć wielu
innym osobom, które chciałyby mieć psa i to nie tylko rasy
opisywanej przeze mnie. Każdy, kto chce przyjąć do swego
domu jakiekolwiek zwierzę, musi najpierw odpowiedzieć
sobie szczerze, czy jest świadom, jakie bierze na siebie
obowiązki. Czy jest gotów opiekować się nim należycie do
ostatnich jego dni? Czy przypadkiem nie jest to zachcianka
pod wpływem chwilowego zauroczenia widokiem słod-
kiego szczeniaczka albo namowy dziecka? Ta decyzja
musi być podjęta z chłodną głową, która weźmie pod osąd
wszelkie aspekty, przede wszystkim możliwości poświę-
cenia odpowiedniej ilości czasu, a także warunki finansowe
i mieszkaniowe. Nie wystarczy miska z karmą i wodą oraz
jakieś posłanie. Należy pamiętać, iż łatwo podjąć pochopnie
decyzję, której skutki mogą ciągnąć się latami, dlatego

zachęcam do lektury wszystkich potencjalnych przyszłych posiadaczy psa, ale także tych, którzy już mają swych psich pupili. Wielu aktualnych i byłych właścicieli najprawdopodobniej stwierdzi, że także ma lub miało wspaniałego czworonożnego przyjaciela. I bardzo dobrze! Brawo! Tak ma być. Ten wasz ma być ten jedyny, najwspanialszy.

Lubisz psy? Chciałbyś/chciałabyś mieć boksera? Może cię to zaciekawi. Z całego serca pragnę zachęcić wszystkich do zainteresowania się tą wspaniałą rasą. A może nie znosisz zwierzaków, ich zapach doprowadza cię do mdłości, a szczekanie do szału? Mam dobrą radę: zakończ lekturę na tym etapie.

Będziemy mieć psa

Aby rozpocząć historię o naszym bokserku, muszę cofnąć się do czasów, kiedy moja żona Justyna w roku 2004 znalazła się w szpitalu. Otóż dużo wcześniej często namawiała mnie, abyśmy kupili sobie psa. Oboje je uwielbiamy i miałem już wcześniej niejednego, kiedy nie byłem jeszcze w związku małżeńskim, bez rodzinnych obowiązków i mieszkalem w domu z rodzicami. Teraz to co innego. Nie chciałem się zgodzić aż do tego czasu, ponieważ mieszkaliśmy z dwójką dzieci wówczas jeszcze w bloku i uważałem, że nie ma ku temu warunków. Była to jesień wspomnianego roku. Do szpitala żona trafiła z ostrym zapaleniem błędnika. Oстрыm, bo rozpoznany stanowczo zbyt późno z winy nieudolnych lekarzy w naszym mieście. Teraz jednakże nie będę tego rozwijał, gdyż mógłby to być materiał na grubą książkę o dramatycznym poziomie wiedzy naszych lekarzy oraz układach w służbie zdrowia. Odpuszczam więc i wracam do tematu. W czasie kolejnych odwiedzin w szpitalu zmiękłem i powiedziałem:

– Kochanie, jak wyzdrowiejesz, kupię ci psa, ale pod warunkiem, że to ja go wybiorę i będzie to mały pies.

Ha! Mały pies! Dobrze sobie... naprawdę to powiedziałem? Dziś trudno mi w to uwierzyć, ale tak właśnie zamierzałem. Na szczęście, plany to jedno, a życie to drugie.

Justyna na szczęście dość szybko wyzdrowiała i wróciła

do domu. Pewnego dnia byliśmy u rodziny mojej siostry w odwiedzinach, gdzie była też para jej znajomych z pieskiem rasy pudelek. W czasie rozmowy okazało się, że to suczka i właśnie mają zamiar ją dopuścić, a co za tym idzie, będzie miała szczeniaczki. Nadarzyła się więc okazja, więc nie zastanawiając się wiele, zamówiłem jednego dla nas. Wizja spełnienia obietnicy zajaśniała w pełnym blasku: będzie piesek, jak chciała Justyna, mały – jak chciałem ja. Mijały dni, tygodnie, miesiąc, dwa miesiące, a wiadomości o poczęciu, ani tym bardziej o narodzinach, nie nadchodziły. Czas upływał, ja od czasu do czasu poruszałem w domu temat psa i na tym się kończyło. Wiosną, kiedy kolejny raz podjąłem temat, u Justyny czara goryczy przelała się falą tsunami. Z zapłakаныmi oczyma niemal wykrzyczała:

– Nie wspominaj mi już o psie, bo obiecałeś, a tego nie spełniłeś! Tylko mówisz i mówisz o nim, nie chcę już tego słuchać, tylko mnie drażnisz!

– Czy to moja wina, że suczka nie zaszła w ciążę? – broniłem się. W tym momencie przypomniałem sobie, że znajomy szwagra ma hodowlę bokserów i ma właśnie szczeniaki na wydaniu, więc na szybko dodałem:

– Wiem, kto ma teraz szczeniaki, ale to byłby pies bokser, który urośnie duży. Jak chcesz, mogę Ci go przynieść choćby jutro.

– Może być bokser – odparła (swoją drogą, to jest dowód na to, jaka była wtedy zdesperowana).

– Ale za dwa dni są Święta Wielkanocne i zawsze jedziemy wtedy na zjazd rodzinny do moich rodziców. Co z nim wtedy zrobimy? – zapytałem.

– To nie problem! Ja się nim zajmę, będę go miała na kolanach.

– Jak chcesz – odpowiedziałem, ale tego nie wzięła już na poważnie, a ja jak najbardziej!

Zawsze staram się dotrzymywać obietnicy, trzymając

się motta: ***Człowiek wart jest tyle, ile jego słowo***. A słowo się rzekło, więc pora przekuć je w czyny. No „pełen spontan”, jakby powiedziała znana mojej małżonce osoba. Wziąłem telefon, ukradkiem wybrałem numer do szwagra, który był w stałym kontakcie z hodowcą i dla upewnienia się zapytałem:

– Jurek, czy nasz kolega ma jeszcze szczeniaki bokserki?

– Tak, zdaje się, że jeszcze parę ma. Jeśli tylko chcesz, możesz jutro do niego pojechać.

– Ok, to będę jutro koło południa – odpowiedziałem.

Decyzja zapadła.

I pomyśleć, że jeszcze parę godzin wcześniej w ogóle nie brałem pod uwagę rasy bokser. Dystansu do psów tej rasy nabrałem po pewnym zdarzeniu wiele lat wcześniej. Otóż kiedy miałem nie więcej niż parenaście lat, byłem u dziadków na wsi. Zbieraliśmy na polu ziemniaki. Niedaleko nas spacerował pies sąsiada – bokser. Często widywaliśmy go samego, jak kręci się po okolicy. W tamtych czasach widok wałęsających się psów bez niczyjej kontroli, szczególnie na wsi, nikogo specjalnie nie dziwił. Nie wiem, ile miał czystej krwi rasowej, pewnie niewiele, ale wtedy to był dla mnie bokser i tyle. Mimo groźnego wyglądu przywykliśmy do jego widoku i z czasem wydał się nam nieszkodliwy, ale do czasu. Kiedy zmierzchało i wracaliśmy już do domu, brat mojej cioci wrócił po zostawiony na polu koszyk. Kiedy go znalazł, wziął go i zaczął biec. Wtedy, niespodziewanie, rzucił się na niego opisywany bokser. Zranił mu dość mocno nogę i trzeba było jechać z nim do szpitala. Na szczęście pies był szczepiony. Od tamtej pory pies bokser jawił mi się jako rasa szczególnie niebezpieczna (co za bzdura!). To był skutek złej opieki nad psem, a raczej jej brak. W wyniku nieodpowiedniego podejścia do psa mogą się u niego wykształcić i utrwalić naganne nawyki, co w konsekwencji może doprowadzić do tragedii.

Moja żona również do tej pory nie pałała miłością do tych psów. W bloku jej rodziców sąsiad z wyższego piętra także miał psa tej rasy. Opowiadała, że kiedy mijała się z nim na klatce schodowej, przestraszona usuwała się maksymalnie pod ścianę. Takie robił groźne wrażenie. A teraz proszę! Będziemy mieć takie niebezpieczne zwierzę!!!

Zakup bokserka

Następnego dnia, w sobotę, nie mając bladego pojęcia, ile będzie kosztował ten ludojad, włożyłem kilkaset złotych do portfela i udałem się najpierw na budowę naszego nowego domu. Pracowałem na działce do południa, następnie umyłem się, przebrałem i pojechałem wybrać szczeniaka. Tu muszę nadmienić, iż wówczas nie był to już tylko i wyłącznie zamiar spełnienia obietnicy danej żonie i nic więcej. Wtedy było to też moje pragnienie, tyle, że jak wspomniałem, uważałem, iż nie mieliśmy wcześniej ku temu odpowiednich warunków. Wizja przeprowadzki do domu z działką zmieniła moje spojrzenie na sprawę posiadania psa.

Było to parę kilometrów od naszego miasta, więc dotarłem tam szybko. Kiedy wyjaśniłem powód przybycia, znajomy od razu zaprowadził mnie do legowiska szczeniaków. Jak się okazało w trakcie rozmowy, bokserkami zajmował się jego brat, którego nie było tego dnia na miejscu. On zaś prowadził hodowlę innej rasy – bernardynów. W tym momencie muszę nadmienić, że określenie „hodowla” w tym przypadku jest trochę naciągane. No dobrze... była to hodowla, ale daleka od standardów Związku Kynologicznego w Polsce. Ażeby właściciel nie zrozumiał mnie źle i nie obraził się pochwytliwie, zaznaczam też, że żadnych pretensji nie wnoszę, bo z tej właśnie

hodowli otrzymałem tak wspianiałego psa, że za tysiące złotych nie kupiłbym nigdzie lepszego. Po prostu dziś posiadam odrobinę wiedzy o hodowlach. Wtedy nie miałem bladego pojęcia o nich i nie obchodziło mnie nic innego jak po prostu kupić bokserka i już. Swoją drogą, wiem też, że obecnie standard tejże hodowli wygląda dużo lepiej i niewykluczone, że jeśli będę chciał mieć kiedyś następcę Maksa, to być może trafię pod ten adres ponownie.

Po wejściu do pomieszczenia zobaczyłem trzy maluchy. Były do siebie bardzo podobne. Każdy z trójki był jasnobrązowej maści, miał wąski biały pasek na pyszczku, coś na kształt białego, szerokiego krawata pod szyją, białe końcówki łapek i ogonka. Od razu do mnie podbiegły. Dwa szczeniaki były szczególnie żwawe i energiczne, trzeci był jakby nieco mniejszy i zdecydowanie spokojniejszy. Jak się okazało, te bardziej żywiołowe to były suczki. Biegały rozradowane wokół mnie i zdawały się wołać weź mnie, weź mnie! Trzeci natomiast po chwili wycofał się lekko i usiadł, ten był pieskiem. Od razu zwróciłem na niego uwagę i biorąc go na ręce, oznajmiłem, że wezmę właśnie tego. Znajomy nie popierał mojego wyboru i zaproponował, abym się jeszcze wstrzymał, bo jest jeszcze jeden i on zaraz go poszuka. Po chwili przyniósł zgubę. Był wyraźnie większy, kufę miał całą czarną i od razu rzuciło się w oczy, że do cyca z mlekiem dobierał się pierwszy.

– Proponuję wziąć tego. Jest dobrze zbudowany, silny, nie to co pozostałe – poradził.

– Hm... Ja jednak zdecydowanie wolę tego mniejszego – odparłem z przekonaniem i dodałem – jest mniejszy i słabszy, to może nie urośnie duży.

Boże, słyszyście jak to brzmi? Ale ja naprawdę wtedy tak myślałem! Wierzyłem, że skoro teraz jest mniejszy, to duży nie urośnie. Zero pojęcia. Miałem tak zakodowane gdzieś w podświadomości, że mój pies ma być mały i tak to sobie chyba tłumaczyłem. Niedługo potem moje skrzywione

rozumowanie na ten temat wyprostował lekarz weterynarii. Przy pierwszej wizycie dał do zrozumienia, że taki jego-
mość jak już nie będzie miał konkurencji przy misce, to się
będzie najadał do syta i szybko nadrobi swoją masę.

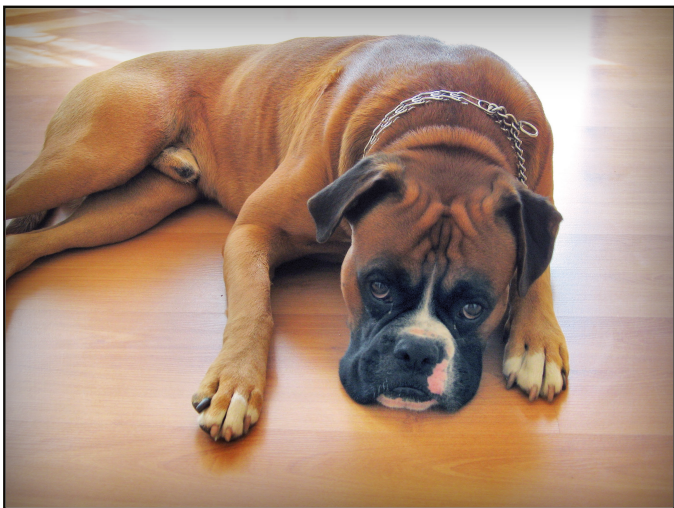
Cóż, skoro sprawa wyboru była zamknięta, zapytałem,
ile jestem winien. Zaskoczony usłyszałem: 100 zł. Dziś nie
wiem, czy tak niska cena była bardziej z powodu znajo-
mości, czy też dlatego, że wziąłem najślabszego malucha,
na którego nie byłoby wielu chętnych. Pewnie jedno
i drugie. Tak więc stówka do jednej ręki, piśszczoch do
drugiej i wsiadłem do auta. Zawsze, kiedy wspominam ten
moment, gdzieś w mojej głowie brzmi fragment piosenki
zespołu Kult:

*„Wybrałem cię spośród milionów
wybrałem tak jak mogłem wtedy najlepiej...”*

Jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytu-
acji, ale właśnie zaczęła kielkować przyjaźń oraz miłość
człowieka i psa. Tego przejazdu, a potem reakcji rodziny,
nigdy nie zapomnę. Jeszcze nie wiedziałem, jakiego mam
oddanego przyjaciela na kolanach, jakiego pupila domo-
wego i dobrego ducha. Kiedy zabrałem go autem w nową
przyszłość, siedział mi na kolanach i trząśł się ze strachu.
Zacząłem mu opowiadać, że jedzie do nowego domu,
opisywać, kto na niego czeka, omawiałem każdego po kolei,
a on przestał się trząść i zdawał się słuchać, kręcąc przy
tym energicznie głową to na jedną, to na drugą stronę.
Kiedy opowiadałem mu o moich córkach, mniej więcej
w połowie drogi, całkiem się ośmielił i zaczął poszczekiwać.
Jeszcze zanim dotarłem do naszego mieszkania, wstą-
piłem po drodze do domu, gdzie mieszkają moi rodzice
i jedna z moich sióstr z rodziną. W drzwiach stanęła moja
mama i siostrzenica, która od razu złapała psiaka na ręce
i pobiegła pokazać go reszcie rodziny. Na powitanie

zsikał się w pokoju, wobec czego szybko odzyskałem go z powrotem. Po chwili pojechaliśmy dalej. Minęło parę minut i byliśmy pod blokiem naszego ówczesnego mieszkania. W drzwiach spotkałem kolegę sąsiada – Piotra. Wiedziałem, że uwielbiał psy, zwłaszcza owczarki niemieckie, ale kiedy zobaczył mnie z psiakiem na rękach, zareagował jakoś mało entuzjastycznie. Po czasie dowiedziałem się, co było powodem. Jak później mi wyznał, spodziewał się, że piesek nie pożyje długo, ponieważ wydawał mu się taki słaby. Do dziś nie wiem, czemu tak pomyślał, bo choć wziąłem słabszego z miotu, to nie był on taki znowu mizerny. Nikt inny tak go nie widział.

Przeprowadzka do nowego domu



Po paru miesiącach, latem, przeprowadziliśmy się do naszego nowego domu. Idealne warunki dla rodziny z dziećmi i psem: dom wolno stojący i do tego obok naszej działki niezagospodarowane tereny – nazywane przez nas polanką. Z początku, jedną z niedogodności był brak ogrodzenia działki, więc kiedy pozostawał na zewnątrz budynku, poza kontrolą, trzeba go było uwiązywać na sznurku. To, ku jego i naszej uciechy, nie trwało długo. Max szybko

„Jeśli jest niebo psie”

*Jeśli jest niebo psie,
skierujcie do niego mnie.
Znajdę tam jakieś drzewko z cieniem
I, otoczony anielskim skomleniem,
Odpocznę sobie w śnie.
A psy przybiegną i
Gębę położą mi.
Niech liżą, bo jak duch mój mniema,
Bakterii chyba w niebie nie ma...
Czyż duch mój w błędzie byłby-li?
Nieważne. Harfa gra
Suitę z „Wolnego Psa”.
Nagle, z drugiego końca nieba,
W dzikich podskokach do mnie zbiega
Niedawno zmarła Farsa ma.
Nie może złapać tchu.
„No, jak ci – mówię – tu?”
„Nieźle – powiada – lecz mi się nudzi,
Bo tu zupełnie nie ma ludzi,
A z samych psów cóż psu?...”
Więc jeśli niebo psie
Gdzieś jest, czy ja wiem gdzie?
Gdzieś, gdzie prócz psów nie spotkasz się z nikim,
To ja odnośnie proszę czynniki:
Skierujcie do niego mnie.*

Ludwik Jerzy Kern¹

¹ Ludwik Jerzy Kern, Jeśli jest niebo psie, [online] [dostęp: 16 lipiec 2019]. Dostępny w Internecie: <http://naszpies.com/tutorials/article/66-najpiekniejsze-wiersze-o-psach-autorow-bardziej-i-mniej-znanych/>